

Powołanie

[Violence] [Shipping]

Dzień był pochmurny, czemu nikt się już nie dziwił. Pogoda nie zmieniała się już od kilku dni, ponieważ pegazy odcięły się od Equestrii, chcąc uniknąć następnych ataków bombowych ze strony Zebr.

Jednak nasza historia dzieje się na ziemi, w małym miasteczku, Hoofbergu. Spędzałem ten dzień radośnie, pomimo tego iż nie był on słoneczny. Byłem wtedy młodym ogierem, całe życie było przede mną. A tamtego dnia, w przeciągu nawet nie połowy godziny zdarzyło się coś, co ukształtowało całe moje życie.

* * *

Kierowałem się w stronę domu mojej dziewczyny, White Diamond. Dzięki swojej magii, udało mi się schować bukiet kwiatów, który miałem jej ofiarować razem z pierścionkiem. Tak, chciałem się jej oświadczyć. Jednak, gdy już stanąłem przed drzwiami jej domu, targnęły mną sprzeczne uczucia. Z jednej strony chciałem tego całym swoim sercem, ale jednak... bałem się. Nie wiedziałem czego, lecz zadomowił się we mnie irracjonalny strach.

Jednak mimo wszystko przemogłem się. Zapukałem.

Otworzyła drzwi i od razu złączyliśmy się w namiętym pocałunku, który rozpałił nasze ciała. Chcieliśmy tego oboje, lecz powstrzymywaliśmy się. Całą przyjemność postanowiliśmy zostawić sobie na później.

Jej uwadze nie umknął mój garnitur, wiedziała już, a przynajmniej domyślała się, że dzisiejszy wieczór będzie tym wyjątkowym. Sama miała na sobie może nie wystawną, lecz elegancką suknię.

Razem, kopyto przy kopycie, ruszyliśmy w stronę najbardziej wystawnej restauracji, jaka była w tym miasteczku. Może nie byłem jakimś bogaczem, lecz raz na jakiś czas stać mnie było, aby zabrać ją w jakieś bardziej eleganckie miejsce. A nie miałem ochoty oświadczyć się kłaczcy mojego życia w McPonlandzie, jak to zrobił mój przyjaciel. Ale to był zupełnie inny typ kucyka, miał zupełnie inną partnerkę.

Doszliśmy do restauracji. Ja jak prawdziwy dżentelkuc otworzyłem przed nią drzwi i poczekałem aż przejdzie. Dopiero wtedy wszedłem do środka. Następnie odsunąłem jej krzesło, po czym sam usiadłem. Cóż poradzić, pomimo młodego wieku jestem tradycjonalistą niemal do

szpiku kości, to właśnie ten czynnik odróżniał mnie od rówieśników.

Usiedliśmy dosyć blisko drzwi, Diamond była do nich odwrócona tyłem. Nie wiedziałem jak zgubne będzie to w skutkach...

Podszedł do nas kelner, biały jednorozec z czarną grzywą. Zdziwiłem się, ponieważ nigdy wcześniej go nie widziałem w tym mieście. Cóż, widocznie niedawno się tu wprowadził. Złożyliśmy swoje zamówienia, po czym kelner oddalił się. W międzyczasie zaczęliśmy rozmawiać. Najpierw na nic nieznaczące tematy, lecz dosyć szybko zeszło, jak zwykle zresztą, na wspólną przyszłość.

- Tylko mi nie mów, że nadal chcesz być żołnierzem. - powiedziała, marszcząc swoje śliczne brwi.

- Wiesz dobrze jaka jest sytuacja... będę walczył o naszą przyszłość. - powiedziałem, pomimo iż nie byłem jeszcze do końca przekonany do poboru. Jednak ojczyzna... nie. Rodzina mnie potrzebowała. Potrzebowało mnie dziecko, które planowaliśmy. Potrzebowało przyszłości w wolnym kraju.

Drzwi do lokalu otworzyły się bez widocznej przyczyny. Na początku myślałem, jak inni, że to przez wiatr, jednak nie pasowały mi dwie rzeczy. Po pierwsze, nie było wiatru. Po drugie, zauważyłem słabo, lecz nadal widoczne załamanie światła. Ledwo zdążyłem skojarzyć fakty, gdy to się zdarzyło.

Niedaleko drzwi pojawiła się zebra. Miała ze sobą karabin półautomatyczny kalibru dziesięć milimetrów i dwa granaty plazmowe. Zacząłem rzucać zakłęcie, lecz w tym samym momencie szybko wyciągnęła swoją broń. I tak szczęściem było, że jej StealthBuck wyczerpał się wcześniej, niż było to w jej planach.

Nie zmieniło to jednak faktu, że zdążyła wystrzelić dosyć krótką serię, zanim dosięgnęło ją moje zakłęcie. Zebra pod wpływem ładunku skondensowanej energii uderzyła z impetem w przeciwległą ścianę. Zakończyło się to złowrogim, suchym chrupnięciem, obwieszającym złamanie karku.

Podszedłem do trupa, aby jeszcze na niego splunąć. Salę wypełniło milczenie. Kuce były zbyt zszokowane, aby zacząć panikować. Ja, ciężko dysząc nad truchłem zebry, zacząłem się odwracać. To, co zobaczyłem sprawiło, że w jednej chwili moje serce stanęło, a w płucach zabrakło powietrza.

White Diamond leżała bez życia na ziemi, z trzema ranami postrzałowymi w klatce piersiowej. Z moich oczu zaczęły powoli uciekać łzy. Miałem ochotę zamknąć się w małym ciemnym pomieszczeniu i uchlać się do nieprzytomności. Coś we mnie pękło, rozpadło się na

miliony kawałeczków.

I to pęknięcie poruszyło mnie do działania. Zacząłem szybko organizować całe zbiegowisko, chcąc uratować choć kilka rannych kuców.

Jutro udaję się do punktu poboru.

Jutro zaczynam moją zemstę.

Jutro rozpoczyna się moja krucjata.

Pojawił się tylko jeden problem. Kuc podający się za kelnera przykladał mi do głowy pistolet kalibru dziewięć milimetrów. Zauważyłem, jak na jego sierści pojawiają się czarne pasy.